

Wieczory Rodzinne

NIE DARUJE.

MONOLOG LUDKI.

Nie daruję tej Alinie!
Przeszłam przez nią ciężkie
chwile!

Przez nią, przez nią to jedynie
Zmarnowałam czasu tyle!
Stąd ni zowąd po obiedzie
Rzecz:—Bardzo też ciekawa,
Jak nam jutro się powiedzie...
— Komu?.. gdzie?.. co?.. jaka
sprawa?..

Pytam ot tak!... mową krótką,
A ta z miną pełną trwogi:
(naśladując)

— Jutro u nas ma być, Ludko,
Wizytator!.. —

— Boże drogi! (wzrusza-
jąc ramionami)

Naco?... poco ta wizyta?

Że mu się też chce fatygi?!

Przyjdzie, wejdzie, o coś spyta,
A my ciągle (kłania się śmie-
sznie) dygi, dygi!
(po chwili:)



O jakim on przyjdzie czasie?...
Po pauzie czy też zrana?..
Na czym, w której będzie klasie?..
Powiedz!.. moja ty kochana! (*udając Alinę*)
— Nie wiem, nie wiem, moja droga,
To powtarzam, co mówili:
Ma przyjść jutro...
— Bój się Boga!
Do stracenia ani chwili! (*z niezadowoleniem*)
Jeszcze jutro plan piątkowy
Taki długi!... zadań dużo!..
Ach! dostanę bólu głowy (*chwytając się za głowę*)
Bo te lekcye strach jak nużą...
(*po chwili*)
Często czegoś nie odrobuję,
A choć dadzą brzydką dwóję, (*ironicznie*)
Nie odbiorę życia sobie,
Nie utopię.. nie otruję!
Lecz wizyta! rzecz nielada! (*mówi z przesadą*)
Wejdzie z panią przełożoną
Pan dyrektor... i zasiada
Pedagogów liczne grono!
Wszyscy na nas wzrok rzucają,
Uroczyste robiąc miny,
Jak wystraszyć się nie mają,
Nieszczęśliwe dziewczyniny!
I ja muszę umieć przecie
Choć coś nie coś; daję słowo! (*z niechęcią*)
Tyle złości jest na świecie,
Że mnie zwa już: tępą głową!..
Toć, że mi się coś tam zmąci,
Nie dziw! pchają tyle rzeczy!...
A to wszystko bajką trąci...
Czyż nie prawda?.. któż zaprzeczy?.. (*ironicznie*)
Czy ułożył Solon prawa
Albo Kolumb?.. wszyscy święci!
Czy to taka ważna sprawa,

By ją wiecznie mieć w pamięci? (*drwiąc*)
Czy Kopernik miał... nie pomnę...
Swego konia Bucyfała..
Czy Dyogenes?... (*bardzo ironicznie*) wiekopomne
Są to czyny!.. wielka chwała!
Że lwy żyją na lodowcach,
Piszą o tem dokumenty!..
O niedźwiedziach, o piźmowcach
Jest z pół książki.. Boże święty.
Zaś te rzeki... oceany..
Różne góry, kraje,.. miasta,
Na co?.. Boże mój kochany!
Lepiej bawić się i basta! (*po chwili*)
Ach! na jutro lekcyi tyle!..
Ten inspektor... ta wizyta!... (*zarozumiale*)
Więc się ucze, męczę, siłę..
Umiem wszystko!.. niech mię pyta! (*wzdycha*)
Pracowałam... (*po chwili*) Cóż się dzieje?..
Gdyśmy wstały od wieczerzy,
Alina się głośno śmieje?..
Patrzę... (*złośliwie*) ząbki do mnie szczerzy...
— Umiesz wszystko, moja droga? —
Pyta potem — ja się chwale,
— Nie przejmuję mnie już trwoga (*z dumą*)
Umiem wszystko doskonale.
Dobrze pójdzie.. mam nadzieję,
Nigdy się tak nie uczyła.. (*po chwili*)
Z czegoż się Alina śmieje...
Pytam.... mówi: — Moja miła!
„Pierwszy kwietnia“ dzień wesoły,
Żartami się zwodzą wszędzie,
Ja cię zwiodłam... bo do szkoły
Wizytator nie przybędzie...
Prima Aprilis!.. (*ze złością*)
— No, masz tobie!
Zmarnowałam czasu tyle!..
Co ja zrobię?.. co ja zrobię?..

Już nie wrócą, nie, te chwile...
Złość doprawdy mię porywa,
Bo i naco taka praca? (płaczliwie)
Jestem taka nieszczęśliwa!
Ta nauka życie skraca!
Geografii aż trzy strony
Umiem... także Grecyi dzieje (z płaczem i z gniewem)
Porywa mię gniew szalony...
A Alina wciąż się śmieje
„Prima Aprilis“ no, widzicie...
Co za myśl przyszła Alinie, (z mocą)
Nie zapomnę całe życie...
Nie daruję tej dziewczynie! —

Helena Bojarska.



Dziecięce lata Julci.

Przez Br. Włódkównę

(C. d.).

Zawrzała ożywiona rozmowa o szczegółach przedstawienia; dziewczynki, usadowiwszy się na trawie wokoło pań, przysłuchiwały się uważnie rozmowie i nieraz same podsuwały jakąś myśl, jakieś ulepszenie, czy w wyborze piosenki, czy w układzie żywych obrazów.

Nazajutrz rano pani Kosińska zasiadła na krzeselku między dziewczynkami i wypytywała je o przechadzki, o zabawy, o pogadanki z paniami; dziewczynki garnęły się do niej ufnie i śmiało odpowiadały, a na żądanie śpiewały chórem. Po południu żegnana serdecznie pani Kosińska odjechała, życząc paniom i dziewczynkom powodzenia w podjętym zamiarze.

Dni następne upływały na gorliwych przygotowaniach; zawieszono pogadanki i zabawy, skrócono spacer, gdyż lepienie kostiumów, nauka komedijki i piosenek zajmowały wiele czasu.

Po kilku dniach przyszły listy od pani Kosińskiej i od dr. Markiewicza; oboje nie tylko dawali pozwolenie, ale nawet chwalili pomysł. Wówczas panie rozpisały zaproszenia do okolicznych dworów, podług adresów udzielonych przez pana Kotowicza.

Termin przedstawienia naznaczono na dzień 1 września, na godzinę piątą po południu.

W dniu tym gwaru i ruchu było co niemiara.

W wielkiej sali zsunięto wszystkie łóżka na jedną stronę, w drugiej urządzono scenę i widownię. Zsunięto ławki, na których poukładano blaty od stołów, które stanowiły wzniesienie, nakryto je derami od spania i przysypano zielenią; takie same dery zawieszono na sznurach, które, przywiązane do słupów podpierających sufit, stanowiły ściany sceny, a prześcieradła kurtynę. Te szare z der ściany przybrano gałęziami olszyny, których naciął stróż Jan za pozwoleniem właściciela majątku. Komedyjka rozgrywała się w lesie; obrazy też ułożono takie, aby zieleń stanowiła odpowiednie dla nich otoczenie. Przed sceną ustawiono szeregi ławek, stołków i krzeseł dla widzów, chóry ukryły się za sceną w głębi sali. W kurytarzyku przy drzwiach zasiadła pani D. z biletami. Rzędy były numerowane; miejsca w bliższych rzędach kosztowały po 50 kop., w dalszych po 30 kop., a stojące po 15 kop.

O godzinie czwartej dziewczynki wypłyły podwieczorek i czekały z niecierpliwością, a nawet z niepokojem na przybycie widzów.

O wpół do piątej przyszli pierwsi państwo Kotowiczowie z dziećmi, za nimi aptekarz, burmistrz, naczelnik poczty z pomocnikiem, dwaj doktorzy z żonami, felczer, kilku zamożniejszych żydów. Powoli zaczęli się zjeżdżać goście ze wsi, kilkanaście powozów i bryczek zajęło miejsce przed domem. Nareszcie o piątej przyszedł ks. kanonik i wikaryusz; panie przywitały ich na progu i poprowadziły na pierwsze miejsce.

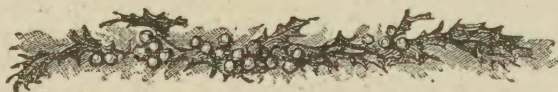
Wtedy zabrzmiał dzwonek i kurtynę rozsunięto w obydwie strony.

Na pierwszy ogień poszła komedyjka, w której Julcia brała udział. Dziewczynki doskonale umiały swoje role, mówiły śmiało i ze zrozumieniem, to też, gdy skończyły, nagrodzono je hucznymi oklaskami. Po komedyjce nastąpiły żywe obrazy. Pierwszy przedstawiał scenę ze znanego wiersza Mickiewicza „Powrót taty”. Ładna, jasnowłosa Kachna, ustawiona na słupie, przedstawiała figurę Matki Boskiej w płaszczu z prześcieradła, w sukni z koszuli, przepasanej niebieską szarfą bibułkową, w koronie z papierowych gwiazd na rozpuszczonych wło-

sach, wyglądała bardzo ładnie; u stóp jej klęczały najmniejsze dziewczynki, z których dwie, przebrane w spodeńki i kurteczki małych Kotowiczów, miały być synami kupca, z rękami złożonymi, z oczami wzniesionymi w górę, zdawały się modlić. Z boku, za krzakiem przykucnięta Magda w kożuchu pana Kotowicza obróconym do góry włosem, z pałąk w dłoni, z wielką lnianą brodą, była istotnie strasznym zbójem. Całość oświetlona czerwonym ogniem bengalskim, palonym za sceną przez panią A., z towarzyszeniem chóru, który odśpiewał kilka strofek z „Powrotu taty“ na odpowiednią nutę, wyszła bardzo dobrze.

Kurtynę zsunięto i przygotowywano drugi obraz, a przez ten czas jedna z najmniejszych dziewczynek, bardzo sprytna i wymowna, wypowiedziała, stojąc na prosceniu sceny przed kurtyną, wiersz Konopnickiej; „Stefek Burczymucha“.

d. c. n.



Bociany powróciły!

Józio, wyszedłszy rano na podwórze, usłyszał niespodziewanie znany mu dobrze klekot a spojrzawszy w górę na szczyt wielkiej topoli nadwiślańskiej, która stała w ogrodzie, ujrzał na starym gnieździe zrobionem z koła od wozu parę bocianów.

— O, patrz ojcie, rzekł, bociany już przyleciały. Jakże się cieszę. Czy to tylko te same, które bawiły u nas zeszłego roku?

— Zapewne te same, odparł ojciec, przypatrując się bacznie przybyšom. Zdaje mi się nawet, że poznaję samca, który zeszłego roku kulał cokolwiek na prawą nogę.

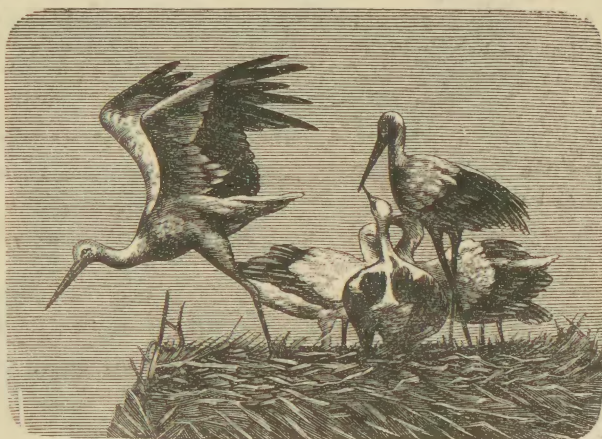
— A skąd one przyleciały, proszę ojca? pytał Józio.

— Powróciły ze swojego mieszkania zimowego, w Afryce.

Pamiętasz, że niedawno zabili buszmani polskiego bociana w pustyni Kalahari, która leży aż na samym południu afrykańskiego ładu.

Bociany odlatują od nas jesienią, kiedy żaby i inne drobne stworzenia, któremi się żywią, od chłodu drętwieją i chowają się na zimę w niedostępne zakątki. Bocian więc, chcąc żyć, musi od nas uciekać do Afryki, gdzie jest ciągle ciepło i gdzie nie brak mu pożywienia.

Ma on jednak zdumiewającą zdolność odszukiwania drogi do swojej ojczyzny, chociaż spędza zimę o setki mil od niej oddalony. Bociany z Afryki odlatują, tak jak od nas, licznymi stadami, ale potem, przeleciawszy po nad morzem Śródziemnym do Europy, rozpraszają się coraz bardziej; każdy, wiedziony instynktem, leci do swojego rodzinnego miejsca, nie mając żadnego przewodnika, oprócz właśnie owego instynktu, który pozwala im przybyć z najdalszych krajów, bo z wnętrza Afryki, albo z południowej Azji, aż tutaj, do topoli, gdzie się zeszłego roku urodziły. Zwykle bociany przylatują do nas w drugiej połowie marca, a opuszczają nas około 24 sierpnia. Nieraz jednak, kiedy zima surowa, znajdują jeszcze wszystko pod lodem i śniegiem zmartwiałe; wtedy biedactwo pada z głodu, nie mogąc doczekać się lepszych czasów,



— Czy bocian jest pożyteczny? proszę ojca.

— Ma on, jak każdy, swoje wady i zalety. Za zasługę należy mu poczytać, że tępi jaszczurki; ba nawet i żmije jadowne napada i zjada bez ceremonji! łowi też myszy, i owady. Niszczeniem tych szkodników przynosi nam pożytek, ale niestety, uganiać się on lubi i za młodemijajączkami w trawie, porywa pisklęta różnym ptakom, nawet kurczętaj i młode kaczkij, jeżeli mu się trafi dobra sposobność.

Darujmy mu jednak te sprawki dla jego zasług. Lud nasz lubi boćka i nigdy mu nie wyrządza krzywdy. Złapany, ten piękny ptak oswaja się łatwo, ale kiedy nadechodzi pora odlotu, bardzo się niepokoi, i jeśli tylko może, leci ze swymi towarzyszami na południe, opuszczając bez żalu swego gospodarza. Więc

Józiu, pamiętaj o pożyteczności bociana. A kiedy zaczniesz się orka jesienna, przypatrz się, jak bociek chodzi za pługiem i wybiera z ziemi pędraki, które są wielkimi szkodnikami. W. R.

Zadania i łamigłówki.

(Łatwiejsze.)

Szarada.

ul. St. M.

Tylko jedna sylaba, zadanie nietrudne:
Wprost rzeka i to wielka, której mu-
[ły brudne
Od wieków używają piramid podnóza.
Wspak ryba, co najchętniej w mule
[się zanurza.

M. c. n. str.j n.sz.j t.p.l.
P. n.d strz.ch.m. .śc.l.m tr.n,
.ż.b.ś z n..g. strz.gł .jc.w r.l.
. sw..ch wł.sn.ch r.dz.nn.ch str.n.
. k..d. mr.zn. j.s..ń n.st.n.,
. tr.wk. szr.n. .kr.j. pl.śń,
M., c. j.k dz.s..j, n. p.w.t.n.,
Zn.w p.ż.gn.ln. z.n.c.m. p..śń.

Kwadracik magiczny.

ul. Mazur z nad Wisły.

- | | |
|------------|------------|
| 1) k, k, o | 2) a, a, b |
| o, o, o | f, g, g |
| r, t, t | n, u, z |

Poprzestawiać litery w ten sposób, ażeby w obu kierunkach tworzyły jednakowe wyrazy: 1-szy kwadrat: zwierzę domowe, organ zmysłu, ślad na drodze. 2-gi kwadrat: dopływ Narwi, miasto w Rosyi, ciało lotne.

W miejsce kropek postawić samogłoski.

ul. Rybak z nad Warty.

D.B.C..N.

W.t.j n.m, w.t.aj, m.t.y b.c..n..!
J.ż s.. .cz.st. r.d.j. l.n,
B. j.kb. n. tw. dz.ś p.w.t.n.,
W m.j.w. sz.t. str.. g. P.n.
Z t.b., n.sz dr.h., z.w.t. w..sn.,
. r.cz w p.l. w.w..dz.. pl.g,
Z t.b. p..s.nk. z.brzm. r.d.sn.,
I szcz.śc.. w.jsk. prz.st.p. pr.g.

Rozwiązania do № 12.

Zagadki: litera R.

Łamigłówki literowej: *Adam Mickiewicz.*

Zadania konikowego: *Za króla Sasa jedz, pij, popuszczaj pasa.*

Trafne rozwiązania z ostatnich №№ nadesłali: Pionier cywilizacyi, Robur Zwycięzca, Rzymianka, Władysław Chrościcki, Zolka, Mieczysław Sachs, Blanka Milanowska, Karol Spett, Zofia Dobiecka, Polna Róża, Biała Myszka, Aleksander Zaleski, Góral z Warszawy, Cyganka z Warszawy.

Łamigłówki własnego układu nadesłali: Biała Myszka, Waszka z nad Przemszy, Stefcia Tomczycka, Góral z Warszawy, Adolf Węgrzynowski, Jan Słoniewski.

Łamigłówki sylabowe drukujemy tylko takie, w których tak pierwsze, jak ostatnie litery jakiś wyraz składają.